

Szczeciński Sierpień 1980

Ewie, mojej 12-letniej córeczce

Wytrzymaj jeszcze córeczko,
losy historii się ważą.
To nic, że tyle już dni
jestem z dala od ciebie,
to nic, że noce nieprzespane,
oczy, ręce zmęczone.
Wiara uzdrowia ludzi,
a ludzie są z nami.

Nasze serca prawdziwie tu biją,
w oddali twe małe serduzko.
Biją o jedno, o Jutro,
o Nowe Jutro.

O dzień pogodny i czysty,
jak twoja mała duszyczka,
bez kłamstwa, obłudy i fałszu,
o słowo wolne i szczery uśmiech,
o szczęście wolnego człowieka.

Słowo Wolna Ojczyzna
jest twoim odbiciem.
Ty nie wiesz, co to jest zakłamanie,
dlatego dodajesz mi siły
w te trudne sierpniowe dni.

Twoja wiara pozwala mi przetrwać
noce przespane na krzesłach.
Jeszcze wytrzymaj córeczko,
słońce się do nas uśmiecha.

Jadwiga Piątkowska
maszynistka MKS-u
Gdańsk, 29.08.1980 r., godz. 23.45

Strajk

Już przestały bić młoty
Łuk elektrod nie świeci
Bez ruchu tkwią puste kadłuby.

Stocznie stanęły
Podniosły przyłbice
Nadszedł czas walki i próby.

Dość zakłamania, krzywd i obłudy
Dziś brać stoczniowa strajk głosi
Stawia warunki i żąda wolności
Pięć robociarską podnosi.

Narosły krzywdy i upodlenia
Przepełnił swe kielich obrzeża
Za stoczniowcami przerwały pracę
Zakłady całego Wybrzeża.

I trwały w walce, chociaż nas boli
Żeście do tego zmusili
Zacznijcie działać, naprawcie krzywdy
Szybko, nie tracąc ni chwili.

Przecież żądania nasze są słuszne
I nie przeciw rządowi i racji
My chcemy tylko warunków do życia
My chcemy demokracji.

Codziennosc strajkującego miasta

Ludzie z dalszych szeregów

Zaplątany w historię

Po co nam to było...

CZĘSTO, przy okazji takich rocznic jak sierpniowa, słyszymy podszyte goryczą pytanie: i po co nam (wam) to było? Anonimowy poeta robotnicy, którego przypominamy na okładce, napisał pięknie i po prostu: „My chcemy tylko warunków do życia/ My chcemy demokracji”. Ta strajkowa, często nieporadna poezja stawia nas wobec odruchów i uczuć pierwszych, elementarnych. Na przykład przypomina, że był taki czas, kiedy brak wolności i demokracji odczuwaliśmy jak brak chleba. Czas, kiedy podnosiliśmy głowy, prostowaliśmy karki, słysząc w sercu bijące jak dzwon papieskie „nie lękajcie się”. I nagle odkrywaliśmy, jak w pieśni Kaczmarskiego, że jest nas coraz więcej.

Sierpień przypomina też, że zanim wybuchła wielka, 10-milionowa „Solidarność”, która wstrząsnęła komunizmem, ta mała solidarność, może ważniejsza, narodziła się między ludźmi – z bezinteresownej życzliwości, wzajemnej pomocy, poczucia wspólnoty losu. Nie jest łatwo opowiedzieć o fenomenie tamtego czasu, który był niepowtarzalną mieszaniną ciężkiej, siermięznej codzienności z pewną pod-

niosłością, odświętnością nastroju. Dokoła szarość, ale w sercu nadzieja. Do załatwienia mnóstwo „drobnych” spraw: trzeba zanieść (komunikacja miejska nie działa) dziecko do żłobka, strajkującemu mężowi dostarczyć koc, wystać w sklepie kilo cukru... a w głowie huczą wielkie słowa: Wolność, Prawda, Demokracja... We wspomnieniach powtarza się osobliwy motyw: w Sierpniu byliśmy jakby lepsi, bardziej patriotyczni i altruistyczni. Niektórzy do tej lepszej wersji siebie wracają z pewną złością, wynikającą z zawiedzionych później nadziei, niektórzy z nostalgią. Każdy ma pewnie swoje powody, ale to temat na inną opowieść, na inne dni. Dzisiaj odrobina wzruszenia. Być może byliśmy nieco naiwni i egzaltowani. Jednak cieszę się, że mamy ten Sierpień, do którego możemy wracać, aby zaczerpnąć jak z czystego źródła.

I po to, między innymi, był cykl „sierpniowych” stron w „Kurierze” oraz ten specjalny dodatek, który przygotowaliśmy wspólnie z Towarzystwem Finansowym Silesia i który dzisiaj oddajemy do rąk Czytelników. Zapraszamy do lektury. **Zbigniew JASINA**

Spis treści

Pamiętamy o przeszłości (Rozmowa z Adamem Siwkim, prezesem TF Silesia)	3
<i>Michał Siedziako</i> Codzienność strajkującego miasta	4-6
<i>Alan Sasinowski</i> Ludzie z dalszych szeregów	7
<i>Barbara Maziarz, Stawomir Szeffler, Halina Piławska</i> Jestem dziś bardzo szczęśliwa...	8
<i>Stanisław Wądotowski</i> Co z Gdańskiem	9
<i>Miroslaw Witkowski</i> Przestaliśmy być szarzy	9
<i>Berenika Lemańczyk</i> Szczecin był równorzędny wobec Gdańska (rozmowa z Agnieszką Kuchcińską-Kurecz)	10-11
<i>Janusz Ławrynowicz</i> Widok z Kuriera	12
<i>Alan Sasinowski</i> Jak pamiętać	13
<i>Michał Siedziako</i> Zaplątany w historię	14-15



Fot. Dariusz GORAJSKI

Pamiętamy o przeszłości

Rozmowa z Adamem Siwkkiem, prezesem Towarzystwa Finansowego Silesia



Fot. Robert WOJCIECHOWSKI

– **TOWARZYSTWO Finansowe Silesia jest honorowym patronem naszego redakcyjnego cyklu poświęconego 35-leciu szczecińskich Porozumień Sierpniowych. Jesteście także współorganizatorem konkursu, w którym poszukujemy pamiętek po historycznych wydarzeniach sierpniowych. Zaangażowanie TFS w rocznicowe obchody to jednorazowa akcja czy efekt długofalowej strategii opartej na zasadach społecznej odpowiedzialności biznesu?**

– W naszym zaangażowaniu w obchody 35-lecia szczecińskich porozumień Sierpniowych nie ma nic przypadkowego, ani też jednorazowego. Mamy olbrzymi szacunek do przeszłości, tradycji i wielkich wydarzeń, które rozegrały się na terenie Stoczni Szczecińskiej i miasta. Przejmując stoczniowe aktywa, wiedzieliśmy, że w jakiejś mierze będziemy również odpowiedzialni za pielęgnowanie historii tego miejsca i ludzi z nim związanych. To dla nas niezwykle ważne społeczne wyzwanie, któremu chcemy sprostać.

– **W jaki sposób?**

– Po pierwsze, włączając się i inicjując społeczne kampanie, które służą upamiętnianiu ważnych stoczniowych rocznic. To dlatego patronujemy medialnej akcji prowadzonej przez „Kurier Szczeciński” z okazji 35-lecia szczecińskich porozumień. Po drugie, chcemy wykorzystać nasze doświadczenia z innych regionów Polski. Jesteśmy obecni między innymi na Śląsku, posiadając poważne aktywa hutnicze. Realizujemy tam niezwykle ważny projekt społeczny oparty na współpracy między innymi z Muzeum Powstań Śląskich i Uniwersytetem Śląskim. Owocem tej współpracy są prestiżowe przedsięwzięcia związane np. z prezentowaniem dokonań powstańców śląskich w Senacie RP. Tutaj w Szczecinie jesteśmy

także otwarci na współpracę z samorządem, organizacjami społecznymi, ośrodkami naukowymi i wszystkimi, którym leży na sercu otoczenie opieką historycznych osiągnięć szczecińskich stoczniowców.

– **Pierwszy duży krok w tym kierunku został już postawiony. TFS przekazuje miastu stoczniowy budynek, w którym 35 lat temu podpisano Porozumienia Sierpniowe.**

– To prawda. TFS bezpłatnie przekazuje miastu budynek,



21.08.2015. Akt darowizny historycznego budynku już w rękach prezydenta Szczecina... Obok Piotra Krzystka wiceprezes TF Silesia Agnieszka Skarbon.

Fot. Robert STACHNIK

w którym negocjowano i podpisano porozumienia. Oprócz wspomnianego budynku, przekazujemy miastu również drogę dojazdową oraz działkę, która umożliwi budowę infrastruktury niezbędnej do funkcjonowania przyszłego muzeum. TF Silesia sfinansowało także cały proces formalnoprawny związany z wyłączeniem tego budynku i działek z produkcyjnej części majątku. Poza tym przeprowadziliśmy również renowację napisu z głównej bramy stoczniowej. W ten sposób wywiązujemy się z naszych obietnic i jednocześnie oferujemy gotowość do dalszych rozmów związanych z planami

upamiętnienia zasług szczecińskich stoczniowców. Dobrych wzorów nie brakuje. Wystarczy obejrzeć gdańskie Centrum Solidarności. Jestem przekonany, że również w Szczecinie uda się stworzyć muzealną placówkę, która będzie służyć nie tylko jego mieszkańcom, ale także stanie się ważnym punktem na turystycznej mapie regionu.

– **Temat jest bardzo aktualny. Zainteresowanie historią stoczni i dokonaniem szczecińskich stoczniowców widać po pozy-**

– **Zdaję sobie sprawę, że to temat na osobny wywiad, ale temat jest także to, że tereny postoczniowe ożywają gospodarczo. Co do tej pory udało się zrobić w stoczni i jakie są plany wobec tych terenów?**

– Rzeczywiście, trudno w paru zdaniach streścić nasze zaangażowanie w ożywienie gospodarcze terenów postoczniowych. Skupię się zatem na kilku faktach. Towarzystwo Finansowe Silesia powołało Szczeciński Park Przemysłowy, który przejął aktywa stoczniowe i dzisiaj jest gospodarzem na tym terenie. Realizuje on szeroki program rewitalizacji przemysłowej i usługowej tego terenu. Jednocześnie odbudowuje i unowocześnia infrastrukturę niezbędną do prowadzenia różnicowanej produkcji i usług. Efekty tych działań są widoczne gołym okiem. Na terenie Szczecińskiego Parku Przemysłowego działa mnóstwo małych i średnich firm. Uzupełniają one produkcję większych spółek, działających na dużą skalę. Realizują nie tylko krajowe, ale także zagraniczne zlecenia, w tym również te pochodzące z rynku stoczniowego. Wykorzystując infrastrukturę Szczecińskiego Parku Przemysłowego skutecznie rywalizują także w walce o duże zlecenia. Przy naszym nabrzeżu modernizowany był między innymi prom „Mazovia”. Warto tutaj przypomnieć, że z przepustek pracowniczych na terenie Szczecińskiego Parku Przemysłowego korzysta około pięciu tysięcy osób. Najmcy mają zapewnione stabilne warunki współpracy oraz dostęp do urządzeń i infrastruktury stoczniowej. Wspieramy także współpracę firm działających na terenie SPP. Rozwój tych przedsiębiorstw to dla nas absolutny priorytet. Poza tym prowadzimy zaawansowane rozmowy z potencjalnymi inwestorami zainteresowanymi działalnością na terenach Szczecińskiego Parku Przemysłowego.

– **Dziękuję za rozmowę. (gc)**

tywnych reakcjach Czytelników na nasz redakcyjny cykl poświęcony 35-leciu Porozumień Sierpniowych. Historie, które przypominamy i wspomnienia, które publikujemy interesują nie tylko starszych Czytelników, ale także młodzież, która korzysta z naszych internetowych wydań.

– To bardzo dobre informacje. Zresztą muszę przyznać, że od samego początku spodobała się nam właśnie taka forma uczczenia 35-lecia porozumień szczecińskich. Znakomitym pomysłem okazało się również opracowanie specjalnego dodatku tematycznego, który dzisiaj trafia do rąk Czytelników „Kuriera”.

Codziennosc strajkujacego

PISZAC o wydarzeniach „goracego lata '80”, historycy skupiaja sie zazwyczaj na sferze politycznej. Dominuja opisy przebiegu negocjacji miedzy przedstawicielami strajkujacych a wladzami, wiele miejsca poswieca sie postaciom liderow strajkowych i politycznym reperkusjom podpisanych porozumien. Tymczasem protesty Sierpnia '80 byly udzialem setek tysiecy ludzi. Na kilkanaście dni zmienily oblicza miast i codzienne funkcjonowanie ich mieszkancow. Tak rowniez bylo w Szczecinie.

Organizacja

Kluczowa kwestia majaca wplyw na rozwój wydarzen oraz sytuacje strajkujacych byla odpowiednia organizacja protestu. Strajk mial swoje centrum, ktorym byla Stocznia Szczecińska im. Adolfa Warskiego, mowiac zaš scišlej, stoczniowa šwietlica – miejsce negocjacji strajkuja-

sprawowali z dobrym efektem. Niecodzienne zadanie powierzone ludziom, na co dzieñ odpowiedzialnym jedynie za wąski odcinek pracy, wypełniane bylo w poczuciu duzej odpowiedzialności. Podobne straže tworzone rowniez w innych strajkujacych zakładach. Podwyzszeniu bezpieczenstwa služyc mial takze



Grupa strajkujacych stoczniowcow przed zakladowym kioskiem.

Fot. Stefan CIEŠLAK

cych z komisja rzdowowa oraz siedziba Miedzyszakladowego Komitetu Strajkowego, ktory na czas protestu przejal de facto odpowiedzialnošć za stocznie oraz przebywajacych na jej terenie ludzi. Utworzono straže robotnicza z zadaniem dbania o bezpieczenstwo oraz porzadek strajku. Powolani w jej szeregi robotnicy czuwali nad odpowiednim zachowaniem swoich kolegow, opiekowali sie stoczniowym mieniem, jak rowniez pilnowali, aby na teren zakladu nie przedostaly sie osoby niepozadane. Swoje zadania „stražnicy”

wprowadzony przez wladze miasta na proše kierownictwa strajku zakaz sprzedazy alkoholu. Uczestnikow strajku obowiazyl bezwzglydny zakaz jego spozywania.

W šwietlicy w „Warskim” przebywali wchodzacy w sklad MKS przedstawiciele poszczegolnych wydzialow stoczniowych oraz zakladow, ktore przylaczaly sie do protestu. Sam akt poparcia lub przystapienia do MKS stal sie w pewnym momencie swoistym rytuałem. „Protokol – czytamy w dziennikarskiej relacji Małgorzaty Szejnert i Tomasza Zalewskiego – zda-

zył sie ustalic w poprzednich dniach. Delegacja, zaciekawiona i ogladana z zaciekawieniem, wśród wielkich oklaskow idzie ku estradzie. Tam ja przyjmuje masywny blondyn Bogdan Baturó, bystry i rzeczowy mistrz ceremonii. Wita, przedstawia, oddaje mikrofon. Delegaci mowia z czym przyszli. Czasem jest to informacja, ze przystapili do strajku. Czešćciej podziekowanie z formula poparcia. Niektorzy czytaja własne postulaty, wpisuja sie na liste, dostaja numer porzadkowy i przekazuja MKS swoje liste uwierzytelniajace, na przyklad protokoly z zebrañ załogi, na ktorych podjeto solidarnosciowe uchwały. [...] Lucyna [wlaśc. Lucja – przyp. M.S.] Plaugo nie nadaza z wciaganiem zakladow na liste, sprawy trudno załatwiac pospiesznie, trzeba uszanowac uroczysty nastrój przybyszów”.

Informacja

O ile przebywajacy na terenie samej stoczni mogli przysluchiwac sie obradom MKS przez stoczniowy radiowezel, to nalezalo rowniez zapewnić odpowiedni doplyw informacji do innych zakladow pracy bioracych udzial w proteście. W sytuacji, gdy strajkujacym nie pozostawalo nic innego, jak czekac na wyniki rozmow MKS z komisja rzdowowa, dostep do rzetelnej informacji byl sprawa najwyzszej wagi. Wiekszošć czasu przecietnych uczestnikow strajkow w trakcie ich trwania wypełniało własnie wyczekiwanie na šwieże wiešci z „Warskiego”. Długie czekanie i brak wiadomošci o rozwoju wydarzen negatywnie oddziaływały na załogi poszczegolnych zakladow, z czego osoby odpowiedzialne za ich przekazywanie zdawaly sobie sprawe. Wielu nagrywalo obrady MKS na tašmy magnetofonowe, aby

nastepnie móc odtworzyc je kolegom, do dostepnych obok šwietlicy telefonow w przerwach obrad ustawialy sie kolejki.

Atmosfera w „Warskim” za sprawa bliskošci centrum wydarzen różniła sie od sytuacji w mniejszych zakładach pracy, gdzie pełne emocje oczekiwanie na telefon lub przybycie delegata wiązalo sie ze stanem ciągłego napięcia. Tak mowil o tym pracownik Zakladow Sprzetu Elektroenergetycznego „Selfa”, a jednoczesnie członek MKS Waldemar Ban: „Miedzy tymi dwoma miejscami, stocznią i «Selfą», jest wielka różnica. Człowiek przebywajacy w stoczni czuje sie pewny, podladowany, przekonany, ze wszystko sie uda. Ta determinacja tych ludzi, te liste i wizyty solidarnosciowe... Wlaśnie dopiero co taki podladowany pojechałem do siebie, do «Selfy», a tam zupełnie inna atmosfera. Atmosfera taka, ze nie wiadomo, może dzieñ, może dwa i wojska radzieckie na pewno wejdą, czołgami nas tu wszystkich przejadą, nie ma co rozmawiac. U nas jest w zakładzie paru dżentelmenów, którzy taką atmosferę sieją po cichu. Dopiero trzeba się z ludźmi, parę rzeczy wyjašnić, a najlepiej wziąć tašmę z nagraniem ze stoczni, pušćić ludziom fragmenty tej twardej dyskusji, umocnić ich”.

Apropozycja

Sprawy wyżywienia nie sprawialy na ogół strajkujacym większych problemow. W wielu zakładach, w ktorych protesty przybrały formę strajkow okupacyjnych, działaly stołówki, ktore nie przerywaly pracy. Na poczatk strajku w „Warskim” przewodniczacy MKS Marian Jurczyk ogłosił, ze każdemu będzie przyslugiwal jeden goracy posiłek dziennie.

miasta

Za niewielkie pieniądze w stoczniowej stołówce można było kupić duży dwudaniowy obiad. W wielu przedsiębiorstwach funkcjonowały także zakładowe sklepy i bufety. Wsparcia udzielały inne zakłady pracy zajmujące się produkcją żywności, np.

na styropianie, poskładanych ubraniach roboczych czy drewnianych gretingach spod pryszniców. Z czasem strajki ulegały swoistej profesjonalizacji: przybywało wygodnych materacy, koców, termosów, dzięki wsparciu z zewnątrz poprawiała się aprowizacja.

okupacyjnych, jak i zmianowych, stawali przed zasadniczym pytaniem: w jaki sposób zorganizować sobie czas wolny, którym, jak rzadko, dysponowali w nadmiarze. Radzono sobie na różne sposoby, choć zbyt wielu rozrywek nie było. Grano w karty, warcaby,

żywych, ożywionych grupach, z których dobiegaly słowa: «demokracja», «równość» «wolność» i «gówno». [...] Poziom dyskusji był rozmaity. Pamiętam jedną z nich, wyjątkowo zaciekle, czy mianowicie pewną ilość ofiarowanych strajkującym kureczków należy jeszcze podtuczyć przez kilka dni, czy raczej zarznąć od razu. Jednakże przywódcy strajku wykorzystywali te długie godziny na wbijanie strajkującym do głowy rzeczy najważniejszych: niezależne związki, prawo do strajków, od tego wszystko zależy...».

W Szczecinie wpływ na przebieg strajków osób zaangażowanych wcześniej w działalność opozycyjną, np. Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego, a przez to mających większą wiedzę na temat tego rodzaju spraw, był nieporównanie mniejszy niż w Gdańsku. Za sprawą aktywności pojedynczych osób świadomość polityczna strajkujących z dnia na dzień jednak rosła. Cytowana już dwójka dziennikarzy następująco opisywała swoje spotkanie z grupą robotników napotkanych podczas spaceru po stoczni na trzy dni przed zakończeniem strajku: „Nasza wycieczka próbuje przyłgnąć do niewielkiej grupy, która słucha radia przed barakowozem. Pytamy o wolne związki zawodowe – czego spodziewają się po nich? Jeszcze parę dni temu Krystosiak [działacz WZZ – przyp. M.S.] musiał tłumaczyć istotę niezależnego ruchu związkowego sztabowi strajku. Dzisiaj już każdy szeregowiec umie ją wyłożyć. – Będą związki, będzie lepiej – oznajmia lakonicznie młody siłacz rozebrany do pasa. – Partia nie będzie nami tak kręcić.



Strajkujący na różne sposoby radzili sobie z nadmiarem wolnego czasu.

Fot. Stefan CIEŚLAK

piekarnie czy przedsiębiorstwa przetwórstwa rybnego: „Gryf”, „Certa” oraz ludzie przychodzący pod stoczniową bramę. W Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia” strajkujący byli częstowani posiłkami na statkach czekających na zakończenie remontów przy stoczniowych nabrzeżach i na dokach. Żywność na strajki donosiły oczywiście także rodziny. Pracownik, który otrzymywał paczkę żywnościową od bliskich, dzielił się często jej zawartością z kolegami, którzy nie mieli w Szczecinie nikogo.

Problemu nie stanowiły również sprawy związane z higieną. W większości zakładów produkcyjnych funkcjonowały ogólnodostępne prysznice, z których mogli korzystać strajkujący. Spano

Ludzie w naturalny sposób adaptowali się do trudnej sytuacji, która stawała się coraz bardziej powszednia.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że warunki strajku okupacyjnego były zdecydowanie bardziej dokuczliwe dla kobiet. W sfeminizowanych zakładach, jak np. Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Dana”, nie podejmowano zatem strajków okupacyjnych. Panie strajkowały tylko podczas swojej zmiany, następnie udawały się do domów. Również w wielu przedsiębiorstwach, w których załoga decydowała się na okupację zakładu, kobietom pozwolono na taką „zmianową” formę udziału w proteście.

„Czas wolny”

Wszyscy „szeregowi” uczestnicy strajków, zarówno

w zakładach położonych nad wodą zapalenicy oddawali się wędkowaniu, w stoczniowej świetlicy oglądano telewizję, słuchano radia, czytano książki i gazety. Niektórzy z nudów, dla zabicia czasu, podejmowali drobne czynności związane z pracą, porządkowali swoje warsztaty, konserwowali narzędzia. Po katastrofie kolejowej pod Toruniem strajkujący w wielu zakładach oddawali krew dla ofiar wypadku.

Większość czasu wolnego zajmowały rozmowy. Sytuacja w wielu szczecińskich przedsiębiorstwach nie różniła się zasadniczo od tej, którą obserwował w Stoczni Gdańskiej brytyjski historyk i publicysta Timothy Garton Ash: „Godziny i dni schodziły na zawziętym dyskusowaniu. Robotnicy zbierali się w ma-

Codziennosc strajkujacego miasta

Dokończenie ze str. 5

A starszy, bardzo zmarnowany i zmęczony robotnik o inteligentniejszej i szerszej twarzy, mówi: U nas, żeby dostać mieszkanie, trzeba się zapisać do partii. Na liście przydziałów za jedno dziecko dają dwa punkty, a za partię trzy. – Jak to, za partię? – Partyjni na pięć punktów za samą partyjność. Jawnie się tego nie mówi, ale tak wychodzi, jak spojrzeć po listach. – Potężny młody robotnik przerywa starszemu: I tyś się musiał zapisać. – Zapisałem się – przyznaje starszy, z pochyloną głową, ale bez wstydu. – On nie miał wyjścia, musiał na to iść – zgadza się młody. Widać, że musieli już o tym rozmawiać”.

Lęk

Pamiętajmy, że latem 1980 roku nikt nie mógł być całkowicie pewien pozytywnego finału protestu, jakim było podpisanie porozumień i obietnica spełnienia postulatów. Wcześniej władza ludowa w odpieraniu żądań niezadowolonych robotników potrafiła sięgnąć nawet do najbardziej brutalnych środków. Doświadczeniem większości strajkujących był zatem lęk. Obawiano się, czy nie dojdzie do interwencji milicji lub wojska. Określone osoby podsycaly zresztą na ten temat plotki. „Takie wiadomości – czytamy we wspomnieniach Krzysztofa Jagielskiego, przewodniczącego komitetu strajkowego w Polskich Liniach Oceanicznych – nie wpływały najlepiej na stan naszych i tak nadwerężonych nerwów. Takie »pewne wiadomości« miały nas załamać psychicznie, nakłonić do ustępstw czy szybkiego zakończenia rozmów z rządem. Sympatyczna starsza pani z działu zaopatrzenia poinformowała mnie, prosząc przy tym o dyskrecję, że sowieckie

samoloty transportowe lądują na lotnisku w Stargardzie, gdzie jej mąż zatrudniony był na wieży kontrolnej. Znacznie później okazało się, że był milicjantem. Mimo woli podchodziłem do okna i wypatrywałem od strony portu barek desantowych, a na wjeździe do miasta – kolumn pancernych”. Podobne „informacje” próbowano podsuwać przewodniczącemu MKS Marianowi Jurczykowi. Wśród „szeregowych” uczestników strajku w stoczni krążyły pogłoski, że wojsko przemaslowuje swoje pojazdy



Brama główna stoczni to był swoisty „punkt kontaktowy” miasta i strajkujących.

Fot. Stefan CIEŚLAK

na kolor niebieski, by wraz z milicją wziąć udział w siłowym tłumieniu protestów.

Wciąż żywa wśród strajkujących była pamięć tragicznego Grudnia '70. Jan Nowak, jeden z organizatorów strajku komunikacji miejskiej w Szczecinie, wspominał: „[...] baliśmy się, że ktoś może strzelić. Tarczy, pałek nie baliśmy się, tylko kul. Myślałem o odpowiedzialności swojej i mówiłem wszystkim – tylko na ochotnika! Mówiłem, może się powtórzyć rok siedemdziesiąty”.

A żeby mogły zostać podjęte jakiegokolwiek konstruktywne działania, strach musiałą przewyciężyć odwaga, którą pomagał umacniać nastrój przyjaźni, wspólnoty, gotowości udzielania wzajemnej

pomocy i wsparcia. Jak wspomina Stefan Szarota, mistrz w „Gryfii”, podczas strajku dawało się odczuć między ludźmi prawdziwą solidarność. Strajkowano z nadzieją na lepsze jutro, w wierze, że coś może się zmienić.

W mieście

Opisując codziennosc szczecińskiego Sierpnia '80, warto wyjść na chwilę ze strajkujących zakładów i zwrócić uwagę na panoramę miasta. Szczególnie do kuczliwą kwestią dla szczecinian był strajk komunika-

często dzieje się w sytuacjach różnego rodzaju napięć społecznych, także i w Sierpniu 1980 r. w Szczecinie miało miejsce masowe wykupywanie towarów spożywczych. Zwiększony ruch w sklepach oznaczał także potrzebę dłuższego stania w uciążliwych kolejkach, które stanowiły w tym okresie stały element miejskiego krajobrazu.

Wszyscy szczecinianie odczuwali też nieprzyjemne skutki strajku Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania, który na dłuższą metę mógł okazać się wręcz niebezpieczny. Przywoływana już Teresa Gryglewska, pracownica Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, wspominała: „W tym czasie najbardziej dręczyła mnie sprawa MPO, które również strajkowało. Codziennie na trasie mojej wędrówki do zakładu pracy widziałam tu i ówdzie pękate zbiorniki ze śmieciami, których zawartość wysypywała się na zewnątrz. W miarę upływu dni zbiorniki te coraz bardziej cuchnęły. Nasze liczne interwencje, aby MPO wywoziło śmieci, pozostawały bez echa”. Dopiero po interwencji MKS 28 sierpnia (strajk służb oczyszczania miasta trwał od 20 sierpnia) cztery śmieciarki zaczęły wywozić śmieci z posesji szpitalnych.

Rozładowanie ciężkiej atmosfery ostatnich dni strajku nadeszło 30 sierpnia. Podpisywaniu historycznego dokumentu towarzyszyły ogromna radość i łyż szczęścia. Na tę chwilę ważne było przede wszystkim, że wspólny wielodniowy trud strajków, chyba nieco niespodziewanie, tworząc precedens na skalę całego bloku wschodniego, zakończył się sukcesem.

Michał SIEDZIAKO

(Autor jest pracownikiem OBEP IPN Szczecin, tekst był drukowany w piśmie „Pamięć i Przyszłość”, 2013, nr 4)

cji miejskiej. „Zacęła się – wspominała Teresa Gryglewska – prawdziwa wędrówka ludów. Ludzie szli i szli. Szły matki z małymi dziećmi [...], szły starsze dzieci i młodzież do szkoły, szli pojedynczy przechodnie do pracy. Na wszystkich twarzach malował się smutek i z troskanie. Nikt jednak nie sarkał i nie narzekał. Jakaś ogólna atmosfera skupienia i powagi ogarnęła całe miasto”. Także na ulicach dawała o sobie znać wspomniana atmosfera solidarności. Właściciele prywatnych samochodów chętnie zatrzymywali się i podwozili przechodniów.

W okresie niepewności, jak potoczą się dalsze wydarzenia, ludzie starali się jakoś „zabezpieczyć” swoją sytuację. Jak

Ludzie z dalszych szeregów

SIERPIEŃ czy „Solidarność” to nie tylko liderzy, których nazwiska przeszły do historii, ale także miliony zwyczajnych ludzi. W większości anonimowych, często rozczarowanych wolną Polską, o którą walczyli. Gdy upamiętniamy Porozumienia Sierpniowe, powinniśmy pamiętać także o nich.



– Nie było żadnego karnawału „Solidarność” – mówi Henryk Michałowski.

HENRYK Michałowski, dziś działacz stowarzyszenia Kontra 2000, do „Solidarność” zapisał się, gdy tylko pozwolono ją założyć. W roku 1980 brał udział w strajku.

– Pracowałem wtedy w Państwowym Przedsiębiorstwie Usług Transportowych „Wuteh”, tam strajkowaliśmy – wspomina. – Nie jeździły wówczas tramwaje, obraz, który mocno wrył mi się w pamięć, to zardzewiałe szyny. Na pewno była wtedy między ludźmi prawdziwa solidarność. Na zakładzie nikt nie pił alkoholu. Ludzie sami z siebie postanowili, że nie będą tego robić. A dla niektórych niepicie alkoholu przez dwa tygodnie to było naprawdę duże wyrzeczenie... Ludzie byli dla siebie życzliwi, pomagali sobie bezinteresownie. Odczuwaliśmy mieszaninę lęku i nadziei. Pamiętaliśmy rok '70. Wiedzieliśmy, że jak się zadrze z władzą, to może się to różnie skończyć.

Z jego opowieści wynika, że większość jego kolegów w duchu marzyła o tym, żeby komunizm padł, żeby

system zmienił się na bardziej ludzki. Ale na zewnątrz udawali, że wierzą partii. Pracownicy „Wutehu” mieli swojego przedstawiciela w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym w stoczni, więc byli w miarę na bieżąco z wydarzeniami. Gdy dowiedzieli się o podpisaniu porozumień, byli szczęśliwi, że skończyło się to wszystko właśnie w taki sposób, bez rozlewu krwi.

– Nie było żadnego karnawału „Solidarność” – zastrzega Michałowski. – Może był dla tych, którzy się potem obłowili. Wiedzieliśmy o niesnaskach między przywódcami protestów, choć ich samych znaleźliśmy słabo. W gruncie rzeczy mało mnie to obchodziło. Pamiętam Mariana Jurczyka, jak jeździł Citroenem, miał swojego kierowcę. Nosił się jak dygnitarz. Ciężko było dostać się do niego z jakąś sprawą. Z drugiej strony pewnie był mocno zajęтым człowiekiem.

13 Grudnia nie do końca był dla Michałowskiego zaskoczeniem. Spodziewał się, że coś się wydarzy. W zakła-

dzie przy Mieszka I rozpoczął się strajk, który potrwał dwa dni. Michałowski wspomina, że jak wyszedł ze strajku na przepustkę i zobaczył uśmiechniętych, normalnie żyjących przechodniów, pomyślał, że on i jego koledzy to jacyś wariaci, skoro chce im się protestować. Wrócił jednak do zakładu. Protest zakończył czołg, który zmiążdżył ogrodzenie. Pracownicy zakładu wychodzili pojedynczo pod łufami zomowców. Piotr Jurczyk, przewodniczący komitetu strajkowego w „Wutehu” – niespokrewniony z Marianem Jurczykiem – został w '82 roku skazany na 3 lata więzienia.

– Nic nie ocalało z ducha Porozumień Sierpniowych! – ocenia Henryk Michałowski. – Jeden z moich kolegów powiedział, że jakby wiedział, jaka będzie Polska po '89 roku, to w roku '80 wyrwałby ZOMO-wcowi pałkę i sam się nią uderzył w głowę. Co to za kraj, z którego wszyscy chcą wyjeżdżać... Najbardziej żał mi tych działaczy „Solidarność” z drugiego czy trzeciego szeregu, którzy nie odnaleźli się w Polsce, o którą walczyli. Taki Józef Kuchciński na przykład, człowiek bardzo zaangażowany w szczecińską

„Solidarność”, oddany Marianowi Jurczykowi, pamiętam, jak woził meleksem bibułę. W latach 90. był człowiekiem kompletnie zapomnianym, żyjącym w ubóstwie. Mówił, że w wolnej Polsce dziada z niego zrobili. Znam dużo takich historii o dawnych działaczach, którzy zimą trzęsą się w swoich mieszkaniach, bo nie mają pieniędzy, żeby je ogrzać. Weźmy taką Annę Walentynowicz, osobę bardzo zasłużoną dla opozycji. Dostała emeryturę w wysokości ośmiuset złotych. Dopiero prezydent Lech Kaczyński ją podwyższył. Jednocześnie mam żal do tragicznie zmarłego prezydenta, że chciał lecieć do Moskwy w maju 2010 razem z Wojciechem Jarużelskim.

Zdaniem Michałowskiego Centrum Dialogu „Przełomy” będzie miało sens tylko wtedy, jeśli będzie upamiętniało nie tylko gwiazdy opozycji, ale wszystkich tych, którzy byli oddani idei wolnej Polski, ludzi z dalszych szeregów, którym się w nowej rzeczywistości nie powiodło. Ich wkład w historię też jest bowiem niezwykle ważny. ©

Alan SASINOWSKI

(Zdjęcia z archiwum Henryka Michałowskiego)



Nie brak robotników, którzy jak H. Michałowski uważają, że nic nie ocalało z ducha Porozumień Sierpniowych...

Szczecin był równorzędny

Rozmowa z Agnieszką Kuchcińską-Kurcz,
pełnomocnikiem marszałka do spraw Centrum Dialogu Przełomy w Szczecinie

– **O CZYM** myślisz w pierwszej chwili, kiedy słyszysz hasło: Sierpień '80?

– O entuzjazmie, wielkiej nadziei i o tym, że ludzie uwierzyli, że coś się może zmienić.

– **Miałaś wtedy naście lat... I to zdecydowanie mniej niż więcej owych „naście”...**

– I nie rozumiałam tak do końca, co się dzieje. Dla mnie robotnicze postulaty to była oczywiście rzecz obca. Natomiast czułam inną atmosferę w domu, widziałam wielką radość i dostrzegłam, że nagle ludziom zaczęło się chcieć. Zawszad czuć było wielką energię, której ja wcześniej przez całe lata nie wyczuwałam. I mimo że nie zmieniło się nic materialnie wokół, bo moi rodzice, nauczyciele PRL-owscy, jak byli biedni wcześniej, tak



Fot. Robert STACHNIK

i byli biedni dalej – mama miała jedne buty na cztery pory roku – ale zaczęli być bardziej aktywni, więcej się uśmiechali, przychodzili jaćś nowi ludzie, nawiązywały się przyjaźnie, wspólne akcje przeprowadzano. Pamiętam na przykład, jak mama, która uczyła wychowania pla-

stycznego w „dziewiątce”, wykonywała jakieś opaski strajkowe... Niesamowite! To był kosmos, inny świat. Pierwszy raz w życiu miałam wrażenie bycia częścią historii. O moim uczestnictwie trudno mówić, ale wystarczył mi widok rodziny, sąsiadów, znajomych.

– **Masz wrażenie, że tamte emocje wpłynęły na twoje późniejsze wybory życiowe?**

– Trudno mi powiedzieć, czy akurat ten czas... Oczywiście pamiętam, jak chodziliśmy po „Jedność”, tutaj, na Małopolską, pamiętam euforię i to, że wszyscy mieliśmy wpięte znaczki Solidarności (choć nie bardzo rozumiałam, co to znaczy NSZZ), natomiast na moje wybory większy wpływ miał stan wojenny. Bo to było bardzo bolesne cięcie... Odczułam jego

wprowadzenie jako ogromny wstrząs. Ktoś słusznie napisał w jakimś reportażu, że nie wolno zabijać nadziei.

– **Dlaczego właśnie nam w Szczecinie przydarzył się Sierpień '80?**

– Och, historycy, socjologowie od lat próbują na to pytanie odpowiedzieć...

– **Ale ja pytam o twoje zdanie, która teza jest ci najbliższa?**

– Na pewno ogromnie ważnym doświadczeniem był Grudzień. Ci ludzie z Grudnia gdzieś się później także pojawiali w Sierpniu, aczkolwiek oni mieli w tyle głowy dramat grudniowy, byli przez całe lata zastraszeni. Mieli prawo trzymać się z boku, a jednak jakoś funkcjonowali. Środowiska opozycyjne nie były w Szczecinie lat siedemdziesiątych specjalnie rozbudowane, ale przecież istniały i robiły swoje. Wprowadzały zmiany w społecznej świadomości, wychowywały kadry do tego, co się później działo, docierały do środowisk robotniczych, ludzie dyskutowali... W 1976 roku, podczas wydarzeń w Radomiu i Ursusie, zakłady z naszego regionu też protestowały, na przykład Dolna Odra. Nie były to protesty na dużą skalę, ale jednak... Lata siedemdziesiąte w Szczecinie przyniosły także sprawę studenta z PAM Jacka Smykała, który podczas zajęć z podstaw nauk politycznych zapytał panią prowadzącą – która zresztą bardzo studentów zachęcała do szczerzej dyskusji – dlaczego w suwerennym kraju, jakim rzekomo jest Polska, stacjonują wojska radzieckie. Ktoś doniósł o tym władzom i Smykał momentalnie wyleciał z uczelni. To był listopad



Plac Solidarności w Szczecinie. Tu znajduje się Centrum Dialogu Przełomy.

Fot. Robert STACHNIK

wobec Gdańska

1975 roku. Pierwsza tego typu sprawa w Polsce. Smykał skończył studia dopiero jak wybuchła Solidarność. Co ciekawe, interweniowali w jego sprawie z jednej strony Karol Wojtyła, a z drugiej... Mieczysław Rakowski. Dziś Smykał jest lekarzem, mieszka w Zielonej Górze.

– **Najważniejsza w twojej ocenie postać szczecińskiego Sierpnia '80?**

– Symbolicznie bez wątpienia Marian Jurczyk. I tego nikt mu nie odbierze, niezależnie od faktu, jak potoczyły się dalsze jego losy. Uważam zresztą, że patrzenie na Jurczyka z 1980 roku przez pryzmat jego prezydentury jest bez sensu. Bohaterowie rzadko sprawdzają się w normalnych czasach.

– **A inni?**

– Wokół Jurczyka było bardzo wiele ciekawych postaci: Stanisław Kocjan, Stanisław Wądołowski, nawet dzisiejszy prezes Pogoni Jarosław Mroczek zasiadał w prezydium komitetu strajkowego, był członkiem komisji mieszannej, Lucyna Plaugo... Dzięki niej mamy inną narrację niż narracja męska o wydarzeniach Sierpnia 1980 w stoczni – a to jest gigantyczna różnica, prawdziwie inne spojrzenie. Tylko kobieta powie o lęku, o smrodzie, upale... Panowie w ogóle o takich rzeczach nie mówią. To dzięki niej dowiedziałam się też, dlaczego taka lipa wyszła z tą naszą sierpniową legendą szczecińską...

– **Uprzedzasz moje pytanie o tradycyjnie przegraną przez Szczecin wojnę o pamięć... Co takiego opowiedziała pani Lucyna?**

– Pamiętasz zdjęcia z zakończenia strajku w Gdańsku?

– **Tak**

– No właśnie – każdy je zna. Ogłoszenie, brama, tłumy wiwatujące, Wałęsa wynoszony na ramionach. A jak

zakończenie strajku wyglądało w Szczecinie? Owszem, brama, uradowany tłum. I co się dzieje? Wychodzi komisja rządowa – wszyscy się cieszą, klaszczą. Ale gdzie są bohaterowie, czyli członkowie komitetu strajkowego? Zostali w stoczni. Postanowili przed wyjściem uporządkować sprawy finansowe związane m.in. ze społeczną zbiórką

legendę. **Mówiąc przegrał, mam na myśli fakt, że w Polsce i na świecie Sierpień '80 kojarzony jest z Gdańskiem.**

– Istotny wpływ miał brak dziennikarzy. W Gdańsku byli i zrobili gigantyczną robotę, świat się dowiedział. W Szczecinie przez dłuższy czas dziennikarzy ze strajku przepędzano. A to już była epoka medialna.

w Szczecinie, zaniebdaliśmy sprawę.

– **Sądzisz, że po 1989 roku można było zrobić więcej dla pamięci o szczecińskim Sierpniu?**

– Oczywiście. Zresztą my zaniebdaliśmy nie tylko sprawę Sierpnia, ale pamięć o całej naszej szczecińskiej historii. Praktycznie żadne nasze przełomowe momenty nie są



Zbiórka na wolne związki zawodowe – sierpień 1980 rok

Fot. Stefan CIEŚLAK

pieniędzy, które mieli przekazać w depozyt do banku. I to zrobili. A potem wyszli ze stoczni. Tyle że wtedy nikt już na nich nie czekał. Było pusto...

– **Okropna scena.**

– Tak, byłam wstrząśnięta, kiedy pierwszy raz usłyszałam tę historię. Zresztą do tej pory nie mogę o niej myśleć spokojnie. Poza wszystkim – takich momentów w historii nie wolno przegapiać. Choćby nie wiem co.

– **Ale nie tylko dlatego Szczecin przegrał swoją**

I w świat poszły obrazki z Gdańska... Nie ukrywamy jeszcze jednego: doradcy gdańskiego komitetu to były postaci znane, mieli nazwiska. Nasi dopiero się szlifowali. No i jednak istotny był też format przywódców. Nie ma porównania między charyzmą Wałęsy a Jurczyka. Wałęsa to samorodek polityczny, świetnie umiejący sobie radzić na wiecach, w konfrontacji z tłumem, w dyskusji. Jurczyk sprawdził się tutaj, kiedy tłum był jednomyślny. Ale przede wszystkim to my, tu,

w Polsce kojarzone, weźmy styczeń 1971 czy wydarzenia roku 1988. Kładziemy sprawę naszej pamięci całkowicie, na wszystkich frontach. Jesteśmy albo zbyt nieśmiały, albo za skromni... Nie wiem. Sam Gdańsk przynajmniej, że bez strajku w Szczecinie historia ułożyłaby się zupełnie inaczej. W żadnym razie nie powinniśmy mieć kompleksów. W Sierpniu byliśmy ośrodkiem równorzędnym z Gdańskiem.

– **Dziękuję za rozmowę.**

**Rozmawiała
Berenika LEMAŃCZYK**

Widok z Kuriera

LATO 1980 r. też było słoneczne i upalne. I wydawało się, że do końca wakacji frustracje Polaków rozładują się w kolejnych kawałach, które w epoce Gierka opowiadano już niemal na głos, a milicjanci życzliwie mrugali okiem. Wiosenne odwiedziny Papieża Polaka, który milionom spragnionych materialnego dobrobytu rodaków wskazał wyższe cele, podziały jak balsam na wzbierającą falę buntu.

TYMCZASEM nadal narażały trudności w zaopatrzeniu, coraz więcej produktów spożywczych, głównie mięsnych, przesuwno do sklepów „komercyjnych”, a więc droższych. Pierwszy impuls buntu związany był z olimpiadą w Moskwie, dokąd z Polski ruszyły pociągi z żywnością... Kolejarze z Lublina zaprotestowali, urządzili strajk, a wagony z mięsem przyspawali do szyn... Świetny pomysł, wciąż aktualny...

Wtedy jednak ustępstwami placowymi władzom udało się płomień buntu ugasić. Uciehło. I chwala Bogu, bo wszystkim – i w fabrykach, i urzędach, i w redakcjach – śpieszyło się na urlopy. W tym przekonaniu sam wzięłam urlop na przeprowadzkę i remont mieszkania. I wtedy, z Wolnej Europy gruchnęła wiadomość – stocznia Lenina w Gdańsku strajkuje! Nazajutrz był odzew w Szczecinie.

W „Kurierze”, jak we wszystkich redakcjach w kraju, a zwłaszcza Wybrzeża, partia ogłosiła alarm. Z urlopu natychmiast wrócił naczelny, który właśnie straszliwie podpadł partyjnej wierzuszce, bo podczas rejsu jachtem znokautował świeżo upieczonego kierownika Biura Prasy KC PZPR. „Jelonka już nie ma... odwołanie to kwestia dni” – szeptano. Tymczasem szef pełen energii wrócił i zaczął ściągąć urlopujących nad morzem dziennikarzy. Zdecydowanie niezadowolonych z takiego obrotu sprawy.

Strajkujący z reguły ludzi z zewnątrz nie wpuszczali, z „Kuriera” ta sztuka udała się tylko Tomkowi Zielińskiemu, bo od kilku miesięcy sympatyzował z ruchem niezależnych związków zawodowych. Inni zostali posłani tam, gdzie pracy przerwać nie wolno, z przyczyn cywilizacyjnych. Chleb, woda, prąd musi być... Posypały się w gazecie teksty o tym, jak to w upale jedni bohaterko pieką chleb, pompują wodę itp., a inni strajkują. Święta prawda, ale w służbie propagandy...

Stoczniowiec z „Warskiego”, który już wcześniej, na czas urlopu, podjął się malowania mego mieszkania, gdy tylko dostał wiadomość o strajku, na parę dni zniknął. Niebawem wrócił, tłumacząc: nie mogłem zostawić strajkujących kolegów. Co jakiś czas będę im dawał zmianę. I tak było, tyle że remont nieco się przedłużył.

Zrozumienie dla strajkujących było w Szczecinie powszechne. Mimo że stała się komunikacja miejska i ogromna większość mieszkańców odległych dzielnic musiała iść do domów piechotą (notabene posiadacze samochodów byli bardzo uczynni, podwożąc osoby starsze i kobiety, lecz auta posiadali nieliczni), naród nie złorzeczył. Ulica wypełniała się piechurami w wieczory i ranki, gdy było w miarę rześko. Mój żart w sklepie, że ci, przeciw którym protest jest wymierzony, jeżdżą sobie samochodami, ludzie uznali za prowokację... Szczecin



Widok z Kuriera. Jednak podpisali. Władza zrozumiała, że naród nie odpuści.

Fot. Dariusz GORAJSKI

więc był gotowy do buntu przeciw władzy.

Jako były pracownik stoczni miałem w zakładzie kolegów i znajomych, stąd wiedziałem, co w trawie piszczy. Nie podzielałem jednak wrzuseń tysięcy szczecinian trzymających keiuki za strajk. Zbyt dobrze już znałem mechanizmy rządzące stoczniową społecznością, typowe dla wielkich zakładów pracy. Tłumaczyłem „memu” stocznioowemu malarzowi, że postulat wolnych i niezależnych związków zawodowych oznacza zmianę konstytucji PRL, w której jest zapisana kierownicza rola PZPR w państwie. A on mi mówi: „to się zmieni”.

Po 20 sierpnia stocznioowcy rozpoczęli zbierkę pieniędzy na wolne związki. W ślad za nimi poszły inne strajkujące zakłady. My, dziennikarze, w większości patrzyliśmy na ten zapał, wręcz euforie, jak na głupią przekorę. Tak to bywa, do grupy przekonanych, że „tego się zrobić nie da”, przychodzi człowiek, który o tym nie wie i po prostu „to” robi. Był to społeczny instykt, mądrość ludu. Władza otrzymała ostrzeżenie, że naród nie odpuści. Założyłem się wtedy z Andrzejem Wójcikiem – wtedy socjologiem

w stoczni – o dużą butelkę starki, że żadnych wolnych związków nie będzie. Oczywiście on wygrał...

I wtedy przemknęła mi przez głowę myśl, że może to jednak jakaś partyjno-ubecka gra o władzę. Kiedy siedem lat później na jakimś dziennikarskim kursie rozmawialiśmy o Sierpniu '80, koleżanka z warszawskiej redakcji przyznała, że porozumienie w Szczecinie wyglądało dla niej jak uroczysty finał obrad KSR (Konferencja Samorządu Robotniczego – instytucja stwarzająca pozory uczestnictwa pracowników w kierowaniu zakładem), a nie trudna zgoda w tak ważnym konflikcie. Odniosłem wtedy podobne wrażenie. Ale też oboje przyznaliśmy, że Jurczyk zaskoczył później wszystkich swym radykalizmem.

Nie zaliśmy jeszcze wtedy archiwów SB, nie nie wiedzieliśmy o kulisach, walkach o władzę w nowym, potężnym ruchu. Do dziś nie wszystko jest oczywiste, na przykład niedawno w książce Patryka Buchanana przeczytałem, że „Solidarność” to był pomysł Zbigniewa Brzezińskiego na wyrwanie Polski z Układu Warszawskiego...

Janusz ŁAWRYNOWICZ

Jak pamiętać

PROGRAM obchodów 35. rocznicy Porozumień Sierpniowych w Szczecinie był bogaty. Co ważne – po tych wydarzeniach pozostanie coś trwałego.

CO? Przede wszystkim książka „Mój Sierpień '80. Pomorze Zachodnie na drodze do wolności” przygotowana przez szczeciński Instytut Pamięci Narodowej. We wstępie jej redaktorzy – Magdalena Dźwigał, Artur Kubaj i Michał Siedziako – piszą: „Solidarność narodziła się w Szczecinie. Zapewne wielu szczecinian, czytelników tej publikacji, uzna takie stwierdzenie za oczywiste. Inni zauważą, że początków Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego należy szukać w Gdańsku, chociaż Szczecin odegrał w jego tworzeniu równie istotną rolę. Większość czytających te słowa, a mieszkających poza wybrzeżem szczecińskim, przyjmie to jednak ze zdumieniem. Po 35 latach

kujących (na czele z Lechem Wałęsą) a Komisją Rządową kierowaną przez wicepremiera Mieczysława Jagielskiego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Odpowiedzi na pytanie o to, dlaczego my, szczecinianie, zapamiętaliśmy tamte wydarzenia nieco inaczej niż reszta mieszkańców kraju, nie trzeba w zasadzie specjalnie uzasadniać. Po prostu znamy fakty”. Dzięki tej publikacji te fakty może dotrzeć także do szerszego grona odbiorców z całej Polski.

Książka zawiera relacje uczestników tamtych przełomowych dla całego kraju zdarzeń, m.in. Danuty Dąbrowskiej, Marka Adamkiewicza, Andrzeja Kotuli, Andrzeja Milczanowskiego czy Przemysława Fenrycha. Marek Adamkiewicz powia-

w zakładaniu. Komunizm narzucony został Polsce siłą, przez kilkadziesiąt lat katolicki naród musiał wierzyć w nie swoją wiarę o władzy

ła do współpracy szczecińską telewizję, szczecińskie radio IPN, Muzeum Narodowe, Urząd Marszałkowski oraz Kongres Kobiet.



Zachodniopomorska „Solidarność” prezentowała się przez kilka dni w namiocie na placu Grunwaldzkim.

Fot. Robert STACHNIK

«ludu pracującego miast i wsi». Z ormowcem jako sąsiadem, wujkiem w ZOMO i sekretarzem partii zamiast dyrektora w fabryce. Sierpień i Solidarność przywróciły nam godność i nadzieję, że możemy żyć tak, jak chcemy. Solidarność to fenomen nie tylko w naszej najnowszej historii. To był wielki ruch społeczny, który porwał za sobą cały naród, a po dziewięciu latach w konsekwencji zmienił historię Europy i świata”.

Ale to nie wszystko. W związku z rocznicą w szczecińskiej telewizji powstaje także dokument o kobietach Solidarności. Jego reżyserką jest Urszula Dembińska. Tytuł: „Kobiety Solidarności”. Bohaterkami mają być zasłużone dla ruchu kobiety, które niekiedy pełniły w wolnej Polsce eksponowane funkcje publiczne, część z nich czuje się zapomnianą, odstawioną na boczny tor. Na pomysł, aby nakręcić taki film, wpadła Magdalena Kochan, posłanka PO. Namówi-

Nasza najnowsza historia weszła także w tkankę miasta. W Szczecinie powstały dwa murale zainspirowane najnowszą historią Szczecina – jeden na ulicy Kolumba, drugi na ulicy Niemierzyńskiej. Są nie tylko estetyczne, ale i pouczające. Zobaczymy na nich m.in. papieża Jana Pawła II, stocznię, ZOMO-wców czy motyw Solidarności. To kolejny dowód na to, że uliczna sztuka może pracować na rzecz społecznej pamięci.

A zachodniopomorska Solidarność postanowiła wyjść do ludzi i zaprezentować im swoją działalność. Przez kilka dni na placu Grunwaldzkim stał namiot, w którym szczecinianie mogli porozmawiać ze związkowcami i dowiedzieć się, na czym polega ich aktywność.

W programie obchodów znalazły się także m.in.: specjalny koncert, piknik, wystawa „Stocznia Szczecińska. Historia nie tylko polityczna” przygotowana przez IPN. ©

Alan SASINOWSKI



Nasza najnowsza historia weszła – muralami – w tkanę miasta.

Fot. Robert STACHNIK

bowiem w przestrzeni publicznej, w tym w wielu nowo wydanych publikacjach dotyczących rodzin Solidarności, polityczny przełom dokonany latem 1980 r. jest sprowadzany do porozumienia podpisanego przez straj-

da na przykład tak: „Solidarność była dla mnie wielkim zwycięstwem! Zwycięstwem prawdy i wolności nad kłamstwem i złem. Zbiorowym zwycięstwem Polaków nad powszechnym upodleniem i wieloletnią zgodą na życie

Zaplątany w historię

30 GRUDNIA 2014 r., w wieku 79 lat, zmarł Marian Jurczyk. Przywódca Sierpnia '80 w Szczecinie, sygnatariusz pierwszego z historycznych porozumień sierpniowych, jeden z liderów „Solidarności”, który w 1981 r. odważył się stanąć w szranki o fotel przewodniczącego związku z Lechem Wałęsą. Do miejsca, w które zaszedł, przebył długą i wyboistą drogę.

URODZIŁ się w 1935 r. we wsi Karczewice, niedaleko Częstochowy. Bardzo szybko, w wieku niespełna szesnastu lat, po ukończeniu siedmioklasowej wiejskiej szkoły powszechnej podjął pierwszą pracę. Pracował jako niewykwalifikowany robotnik, m.in. przy budowie Huty Częstochowa. Rodzinne strony opuścił w poszukiwaniu lepszego życia w 1954 r., kiedy szwagier załatwił mu etat w Stoczni Szczecińskiej (od 1959 r. im. Adolfa Warskiego).

Po służbie wojskowej ukończył trzymiesięczny kurs i został operatorem dźwięgu. Założył także rodzinę – w 1957 r. po raz pierwszy się ożenił, zaś rok później przyszedł na świat jego syn Adam. W poszukiwaniu lepszego zarobku przekwalifikował się na spawacza, ale szkodliwe warunki pracy na tym stanowisku szybko dały o sobie znać. Z zalecenia lekarza przesunięto go do łżejszego zajęcia – został magazynierem.

W 1970 r. losy Jurczyka po raz pierwszy splotły się z wydarzeniami „wielkiej historii”. Był uczestnikiem strajków w grudniu 1970 r. i styczniu 1971 r., kiedy wszedł w skład stoczniowego komitetu strajkowego. Brał udział w pamiętnym spotkaniu robotników z Edwardem Gierkiem. Nowy I sekretarz zrobił na Jurczyku duże wrażenie. Wiara w nową ekipę doprowadziła Jurczyka do aktywności w oficjalnych związkach zawodowych. Jak większość Polaków, na po-

czątku lat siedemdziesiątych dostrzegał zmiany na lepsze.

W drugiej połowie gierkowskiej dekady nastroje były już zgoła inne. Po odwołanej pod wpływem wystąpień robotniczych podwyżce cen w czerwcu 1976 r. w zakładach pracy w całym kraju urządzano „spontaniczne” masówki, na których kazano robotnikom potępiać kolegów, którzy wzięli udział w protestach. Jurczyka bolało wówczas nazywanie ro-

Stanął przede mną sympatyczny, bardzo uprzejmy starszy pan. Przez kilka godzin odpowiadał cierpliwie na moje pytania dotyczące jego działalności. Nie miałem wrażenia, że rozmawiam z legendą. Bardziej z człowiekiem, który nie do końca sam potrafił odnaleźć swoje miejsce w historii, na kartach której na trwałe się zapisał.

botników „warchołami”. Na jednym zebrań zdecydował się na wystąpienie z krytyką pod adresem władz, które sprawiło, że znalazł się na celowniku Służby Bezpieczeństwa. Uległ naciskom i w czerwcu 1977 r. podpisał zobowiązanie do współpracy. Do 1979 r. kilkanaście razy spotkał się z funkcjonariuszami. Po latach przyznając, że miał kontakty z tajną policją polityczną, wspominał, że po raz ostatni próbowano nakłonić go do spotkania latem 1980 r. Odmówił.

Nękający go funkcjonariusz SB miał już wtedy do czynienia z zupełnie innym Jurczykiem – nie szeregowym pracownikiem wielkiego zakładu, a przywódcą ogromnego społecznego protestu. Na pozycję lidera wyniesiony został nieco przypadkowo.

Pomogła mu karta uczestnictwa w wydarzeniach sprzed dziesięciu lat. Kiedy 18 sierpnia stoczniowcy wybierali komitet strajkowy, Krzysztof Kubicki wysunął jego kandydaturę. Trafił do zebranych swoim przemówieniem. „Nie zgrywał jakiegoś bohatera, polityka (...). Taki jeden z nas, skromny człowiek. Czuło się, że on jest ucziwy” – wspominała Maria Chmielewska. Dzień później Jurczyk stał już na czele MKS. Jako przywódca strajku był spokojny i wyważony, sprawdzał się w negocjacjach z komisją rządową.

Strajkujący szczecinianie nawiązali kontakt z gdańskim MKS. Ustalono, że oba ośrodki, prowadząc odrębne negocjacje, będą strajkowały soli-

Po latach Jurczyk przyznawał, że takie zachowanie było błędem. O kontakty z mediami szczecinianie zadbali dopiero w dziewiątym dniu strajku, 27 sierpnia, kiedy zorganizowano swoiste biuro prasowe.

Fakt, że Szczecin zakończył strajk dzień przed Gdańskiem, położył się cieniem na późniejszych relacjach Jurczyka z Wałęsą. 4 września, podczas pierwszej wizyty Jurczyka w Gdańsku, przywódca przewodniczący „Solidarności” miał mu rzucić na przywitanie: „wbiłeś mi nóż w plecy”. Obu liderom udało się jednak, przynajmniej na pewien czas, ułożyć poprawne stosunki. Do konfrontacji doszło dopiero na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność”, kiedy obaj ubiegali się o fotel przewodniczącego związku. Rywalizację wygrał Wałęsa, ale Jurczyka poparto przeszło 24 proc. głosujących, co potwierdzało jego silną pozycję.

Na przestrzeni lat 1980-1981 postawa szczecińskiego lidera uległa wyraźnemu zaostreniu. Z przywódcy strajku, który był przedstawiany przez władze jako przykład „zdrowego”, robotniczego protestu, stał się dla władz przykładem radykalizacji „Solidarności”, a jego wystąpienie w październiku 1981 r. w Fabryce Mebli w Trzebiatowie pomogło uzasadnić wprowadzenie stanu wojennego. Mówił wówczas m.in., że rząd PRL to „moskiewska delegatura”, poniesiony emocjami zapowiadał utworzenie trybunału społecznego dla odpowiedzialnych za kryzys gospodarczy w Polsce, twierdząc, że być może „dla niektórych osób trzeba będzie zbudować szubienicę i powiesić”. Dając wyraz antysemickim fobiom, nie wypuszczone.

stwierdził również, że jedną z przyczyn kryzysu jest skład władz, w których, „jest trzy czwarte Żydów, zdrajców”.

13 grudnia 1981 r. Jurczyk został internowany wraz z większością czołowych działaczy „Solidarności”. Przez kolejne miesiące był przetrzymywany w Wierchowiu Pomorskim i Strzebielinku. Nie utrata wolności sprawiła jednak, że okres ten był dla niego szczególnie trudny. 5 sierpnia 1982 r. tragicznie zmarli

czyk został przewieziony do aresztu śledczego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Usłyszał tam zarzut „próby obalenia przemocą ustroju PRL”. Do procesu jednak ostatecznie nie doszło. Więzienne mury opuścił na mocy amnestii w lipcu 1984 r. „Po pierwszych uniesieniach – wspominał po latach swoje uwolnienie – zaatakowała mnie smutna rzeczywistość. Przede wszystkim znalazłem się bez pracy. I nikt mnie nie chciał zatrudnić”.

kierować jego władze wybrane w 1981 r., do których należał. Innego zdania był Lech Wałęsa. Na Pomorzu Zachodnim większym zaufaniem od Jurczyka darzył Andrzeja Milczanowskiego. To stronnicy późniejszego ministra spraw wewnętrznych, skupieni wokół kierowanej przez niego Rady Koordynacyjnej „Solidarności” Regionu Pomorze Zachodnie, wspierani przez Wałęsę, odgrywali kluczową rolę w szczecińskiej opozycji w schyłkowym okresie PRL,

nuował jednak działalność publiczną. W 1997 r. z sukcesem wystartował w wyborach do Senatu RP. Rok później założył własny Niezależny Ruch Społeczny i jako kompromisowy kandydat wybrany został przez Radę Miasta prezydentem Szczecina. Zrzekł się tej funkcji, kiedy w styczniu 2000 r. Trybunał Konstytucyjny orzekł, że nie można łączyć jej z mandatem senatora. Po dwóch miesiącach powróciła do niego sprawa sprzed ponad dwudziestu lat.

W marcu 2000 r. sąd lustracyjny uznał Jurczyka za kłamcę lustracyjnego, co stało się przyczyną pozbawienia go również miejsca w Senacie. Jego sprawa była jednak przykładem nieudolności sądownictwa III RP w kwestiach lustracji. Po złożeniu odwołania jeszcze przez ponad dwa lata musiał czekać na wyrok Sądu Najwyższego, który ostatecznie oczyścił go z zarzutu agenturalności, dowodząc, że w latach 70. był zmuszany do kontaktów z SB pod groźbą utraty życia.

W tym samym 2002 r. Jurczyk po raz kolejny stanął do walki o głosy wyborców. Tym razem w wyborach bezpośrednich uzyskał fotel prezydenta Szczecina. Nie okazał się jednak sprawnym włodarzem miasta. Ubiegając się o reelekcję w 2006 r., uzyskał tylko niespełna 3 proc. głosów.

Kiedy kilka lat temu spotkałem się z Jurczykiem, stanął przede mną sympatyczny, bardzo uprzejmy starszy pan. Przez kilka godzin odpowiadał cierpliwie na moje pytania dotyczące jego działalności. Nie miałem wrażenia, że rozmawiam z legendą. Bardziej z człowiekiem, który nie do końca sam potrafił odnaleźć swoje miejsce w historii, na kartach której na trwałe się zapisał.

Michał SIEDZIAKO

(Autor jest pracownikiem OBEP IPN w Szczecinie, tekst był publikowany w „Polityce” 2015, nr 3)



Marian Jurczyk i Kazimierz Barcikowski w chwilę po podpisaniu porozumienia

Fot. Stefan CIEŚLAK

jego syn z żoną. W pogrzebie uczestniczył w obstawie milicjantów i funkcjonariuszy SB. Podupadł wówczas na zdrowiu. Na kilka tygodni trafił do szpitala w Wejherowie. Późniejsze śledztwa, oficjalne i przeprowadzone przez podziemną „Solidarność”, wykazały, że Adam i Dorota Jurcykowie popełnili samobójstwo. Do takiego samego wniosku doszli w 2007 r. prokuratorzy IPN. On sam do końca był przekonany, że śmierć jego bliskich miała charakter morderstwa politycznego i miała być karą za jego działalność.

Kiedy większość internowanych jesienią 1982 r. wychodziła na wolność, Jur-

Dopiero pod koniec roku umożliwiono mu powrót do stoczni, jednak niecałe dwa lata później, ze względu na zły stan zdrowia, przeszedł na rentę.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych Jurcykowi nie udało się już odzyskać utraconej pozycji lidera. Charakterystyczną cechą ówczesnego podziemia politycznego było narastające zróżnicowanie, które z czasem zaczęło przybierać formę konfliktów. Jedną z zasadniczych kwestii, które dzieliły działaczy, była sprawa przywództwa podziemnej „Solidarności”. Jurczyk stanął wówczas po stronie „legalistów”, którzy twierdzili, że związkiem powinny

od strajków sierpniowych w 1988 r., przez udział w obradach Okrągłego Stołu, aż po wybory z 4 czerwca 1989 r. Przywódca wielkiego strajku z 1980 r. odsunięty został na boczny tor.

Od 1987 r. współtworząc opozycyjną wobec Wałęsy Grupę Roboczą Komisji Krajowej „Solidarności”, Jurczyk był również przeciwnikiem Okrągłego Stołu i tzw. wyborów kontraktowych. W 1990 r. został przewodniczącym nowo powstałej „Solidarności '80”.

Wciąż odwołując się do mandatu, który otrzymał w 1981 r., zdawał się nie dostrzegać zmian, które od tego czasu zaszły w Polsce. Konty-